

35

TERAZ

Pan Fisher gasi silnik i upiera się, żeby odprowadzić nas do drzwi domu. Jeśli miałam jakąkolwiek nadzieję na pojawienie się ciotki, to zgasła na widok pustego podjazdu i ciemnych okien. Nie zostawiłam zapalonego światła na werandzie i w moim stanie dopiero za trzecim razem udaje mi się trafić kluczem do dziurki. Pan Fisher proponuje, że wejdzie z nami i rozpali w kominie, ale zapewniam go, że wystarczy nam piecyk olejowy. Uśmiecha się i mówi:

– Przestanę się już wtrącać i zostawię was same.

Kręci się w holu, aż zaciągniemy zasłony, i prosi, żeby Mallory dała później znać, czy wszystko w porządku. Zapewniam go, że Ally niedługo wróci, chociaż sama w to nie wierzę. Ale nie chcę być sama. Z Mallory ledwo się znamy, jednak jej obecność dodaje mi otuchy.

– Nie przejmuj się moim synem – mówi pan Fisher na odchodnym. – Przełknij dumę i przeprosi za to, czym cię tak zdenerwował. Nigdy nie był tak szczęśliwy jak przez te kilka ostatnich miesięcy. – Chociaż wiem,

że stara się mnie pocieszyć, jego słowa dobijają mnie jeszcze bardziej.

Po jego wyjściu czuję na sobie ciężar oceniającego spojrzenia Mallory. Cieszę się, że tu jest, ale dlaczego chciała ze mną przyjechać? Czy jej też powinnam się obawiać?

Poczucie, że coś nas łączy, które miałam w jadalni u Fisherów, każe mi przypuszczać, że przyjechała tu, bo wie, że potrzebuję czyjś wsparcia. Nawet jeśli jej brat przez kilka ostatnich miesięcy działał w ramach jakiejś prywatnej zemsty, coś mi mówi, że Mallory nic o tym nie wie.

Prowadzę ją do kuchni.

– Napijesz się herbaty? Gorącej czekolady?

Zastanawia się, a potem zauważa na stole butelkę czerwonego wina. Podchodzi do zlewu, gdzie na ociekaczu stoją dwie odwrócone szklanki.

– Serio? – pytam. – Po tym przedstawieniu, które dałam u was w domu?

Mallory wzrusza ramionami i stawia szklanki na stole przede mną. Chce mi się śmiać, kiedy napełniam je prawie po brzegi. Czemu nie, do diabła? Już i tak wszystko się pochrzańło – równie dobrze może się schrzanić jeszcze bardziej.

Upijamy jednocześnie po dużym łyku wina i przychodzi mi do głowy, że dla Mallory to może być pierwszy łyk alkoholu w życiu. Nagle czuję się za nią odpowiedzialna, jak starsza siostra. Choć mam ochotę na chwilę zapomnienia, muszę trochę ostudzić jej zapał.

– Piżamy? – pytam. Odstawia szklankę i pokazuje mi uniesione kciuki.

Na piętrze oddaję jej do dyspozycji sypialnię, w której spałam zeszłej nocy, proponując, żeby odwrócić pościel na drugą stronę i wymienić poduszkę na tę, którą wzięła z domu. Sama wybieram pokój Ally, bo w ostatniej sypialni na piętrze brakuje materaca. Przebieramy się, a ja jeszcze raz sprawdzam, czy wszystkie okna i drzwi są pozamykane, starając się zrobić to jak najdyskretniej. Gdy mijam pokój gościnny na parterze, Mallory stuka mnie w ramię, a mnie cała krew odpływa z twarzy.

Mallory marszczy brwi, widząc, że się waham, po czym otwiera drzwi na oścież, podchodzi pewnym krokiem do okna i sama sprawdza, czy jest zamknięte, udając, że nie widzi, jak krzywię się na widok zalanego księżycową poświatą siedziska pod oknem, jak gdyby to był jakiś potwór.

Znajduję nam szydełkowe narzuty zrobione przez babcię i zanosimy swoje szklanki do salonu. Wybieram w telewizji jakąś komedię romantyczną z lat dziewięćdziesiątych, a Mallory pisze rodzicom SMS-a na dobranoc.

– Dzięki za dotrzymanie mi towarzystwa – mówię i po raz kolejny czuję, że zaraz się rozpłaczę. Mallory kiwa głową i posyła mi zaciekawiony półuśmieszek. Nachyla się, żeby wziąć moją komórkę ze stolika i rzuca mi ją lekko na kolana. Pisze coś na swoim telefonie, a mój brzęczy w odpowiedzi.

Co się dzisiaj stało? Co cię tak wzburzyło?

Kiedy podnoszę na nią wzrok, jej uniesione brwi wyrażają troskę. W tej chwili wiem, że nikt nie jest w stanie zrozumieć mnie lepiej niż Mallory. Ale jak mam to

ująć w słowa? I jak mam podzielić się z nią podejrzeniami wobec jej brata?

Długa historia – odpisuję. To skomplikowane.

Może zacznij od dzisiejszego wieczora? – proponuje. O co wam poszło z Morganem?

Posyłam jej skruszone spojrzenie i upijam duży łyk wina.

– Jest na mnie zły o to, co powiedziałam policji w dniu twojego zaginięcia – mówię.

Zaraz potem słowa wylewają się ze mnie jak wymioty, jak demon, którego trzeba wypędzić. Opowiadam o tych dwóch tygodniach, które tu spędziłam, kiedy miałam osiem lat, o tym, jak wymyśliłam Wróbla, o moim zaburzonym dzieciństwie i latach terapii. W szczegółach opisuję, co zapamiętałam z tamtego popołudnia w lunaparku.

– Nie wiedziałam wtedy, że Wróbel był wytworem mojej wyobraźni – tłumaczę jej. – Nie wiedziałam, że nikt inny go nie widzi. Przysięgam, kiedy patrzyłam, jak cię wabi, wydawało mi się to równie rzeczywiste jak słońce na niebie.

Mallory rozważa moje słowa. Marszcząc brwi, pociąga kolejny łyk.

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że twoje zaginięcie było dla mnie żartem – ciągnę. – Nie chciałam marnować czasu policji. Naprawdę wierzyłam, że to, co opowiedziałam rodzicom i policjantom, rzeczywiście się wydarzyło. Naprawdę chciałam, żebyś się odnalazła.

Mallory bierze komórkę.

Przynajmniej próbowałaś im powiedzieć.

Przekrzywiam głowę, zastanawiając się nad tym. Jest tyle pytań, które od lat chciałam jej zadać, a teraz wreszcie mam okazję.

– Dlaczego nie mogłaś nikomu nic powiedzieć? – pytam. – Dlaczego przestałaś mówić?

Sącze wino, a Mallory uклада odpowiedź.

Moja terapeutka nazywa to mutyzmem wywołanym traumą. Mama mówiła, że za każdym razem, kiedy policja próbowała mnie przesłuchać, zamykałam się w sobie. Od tamtej pory jest tak, jak gdyby mój mózg nie wiedział, jak to się robi. Słowa więzną mi w gardle, a ja łapię powietrze jak ryba. Porażka.

– A to, co pisali w gazetach? – pytam, podnosząc wzrok znad komórki. – Czytałam w jakimś artykule, że powiedziałaś policji, że przespałaś prawie cały ten czas, kiedy zaginęłaś.

Mallory kiwa głową i odpisuje.

Wydało mi się, że spałam, bo między pobylem w wesółym miasteczku a przebudzeniem w parku narodowym miałam w pamięci same luki. Psycholog policyjny kazał mi narysować to, co pamiętam – wyszła z tego cała masa rysunków, na których leżę z zamkniętymi oczami. A potem już tylko busz i jeszcze więcej buszu.

Zmieniam pozycję na kanapie.

– Jak drzewa w twoim pamiętniku? – pytam i natychmiast uświadamiam sobie, że nie powinnam o tym wiedzieć. – Przepraszam, przejrzałam go, kiedy spadł na podłogę tego dnia, gdy rzuciłaś we mnie lampą.

Mallory chichocze na to wspomnienie i ja też parskam. Nie wiem, czemu teraz wydaje się to takie zabawne. Wtedy z całą pewnością nie było mi do śmiechu.

– A te rysunki staroświeckiej szafy? – wypytuję. – To też zapamiętałaś?

Mallory kręci głową, wstukując odpowiedź.

Dziwna sprawa. Mam w głowie jej obraz, ale nie wiem, skąd się tam wziął. Wciąż dopracowuję szczegóły. Nie potrafię narysować jej dokładnie tak, jak widzę ją w myślach.

– Może chcesz zostać projektantką mebli? – żartuję. Mallory uśmiecha się i wzrusza ramionami. Rozsiada się wygodnie w fotelu i znów pociąga łyk wina ze szklanki. – I nic więcej nie pamiętasz?

Mallory zastanawia się przez chwilę, a potem wciska szklankę między kolana, żeby pisać oboma kciukami. W połowie wiadomości zastyga, policzki jej płoną.

Same strzępki. Niektóre zapachy. Drzemkę podczas jazdy samochodem, w którym grało radio. To obrzydliwe, ale chyba kilka razy się zsiakałam. Może nawet sfajdałam. Nie wiem, w jakim stanie mnie znaleziono i za bardzo się wstydzę, żeby zapytać mamę, czy to prawda.

Uśmiecham się ze współczuciem.

– Ja też w dzieciństwie moczyłam się w nocy. Miałam nawet mały wypadek podczas urodzinowego pizama party u Rachel Tan, to dopiero obciach. Ciesz się, że nie pamiętasz takich szczegółów. – Gdy tylko wypowiadałam te słowa, dociera do mnie, jak szorstko to zabrzmiało. – Przepraszam. Nie to miałam na myśli. To musi być okropnie frustrujące nie móc sobie przypomnieć, co się z tobą działo.

Mallory opróżnia szklankę do końca. Siada po tu-recku i pisze kolejną wiadomość, wpatrując się w ekran komórki zmrużonymi oczami, jakby miała problemy ze wzrokiem.